

TOMASZ SKONIECZNY

NIEPRZYSTAWALNE NARRACJE – POLSKA I NIEMIECKA PAMIĘĆ O ZAMACHU STAUFFENBERGA¹

20 lipca Niemcy ponownie obchodzić będą państwowe uroczystości upamiętniające nieudany zamach na Hitlera z 1944 r. Przypuszczalnie i tym razem przejdą one w Polsce bez większego echa, ukazując tym samym dwie zasadnicze kwestie, które wiele mówią nie tylko o relacjach polsko-niemieckich, ale również o istocie rytuałów pamięci.

Po pierwsze, po raz kolejny okaże się, iż płk Claus von Stauffenberg, jak i pozostali przywódcy wojskowej opozycji antyhitlerowskiej, nie są i – zapewne – nie będą postrzegani w Polsce jako bohaterowie. I słusznie.

Po drugie zaś, że niemiecka pamięć o zamachu na Hitlera jest wielowarstwową narracją, która nie tyle rodzi w Polsce, co najmniej, ambiwalentne uczucia, ile wskazuje, iż rytuały pamięci danego narodu są zwykle słabo czytelne poza jego granicami.

¹ Tekst został pierwotnie opublikowany na portalu Laboratorium Więzi, 20 lipca 2017 r. <http://laboratorium.wiez.pl/2017/07/20/rocznica-zamachu-na-hitlera-czyli-o-nieprzystawalnosci-pamieci/>

Zacznijmy jednak od Clausa von Stauffenberga, niemieckiego oficera, który miał nie tylko pozbawić życia Führera, ale także zainicjować scenariusz operacji, mającej doprowadzić do przejęcia władzy nad Trzecią Rzeszą przez grupę spiskowców, a następnie podjęcia rokowań z Aliantami, aby uchronić Niemcy przed totalną klęską.

Na przestrzeni ostatnich lat w polskiej publicystyce już dwukrotnie toczono ożywione dyskusje na temat oceny postaci Stauffenberga. Po raz pierwszy w 2008 r., kiedy na ekrany kin wchodził hollywoodzki film „Walkiria”, a do wtóru z jego scenarzystami w pozytywnym świetle autora nieudanego zamachu na Hitlera stawiać próbował m.in. ówczesny marszałek Sejmu Stefan Niesiołowski. Po raz drugi zaś w 2015 r., kiedy media najpierw rozważały zasadność udziału prezydenta Bronisława Komorowskiego w spotkaniu poświęconym ruchowi oporu w XX wieku w Berlinie, a później skoncentrowały się na omawianiu tej części jego wypowiedzi, która w sposób pozytywny odniosła się do postaci Stauffenberga.

Próba przedstawienia pozytywnej oceny Stauffenberga z polskiej perspektywy rozbiła się o dwa elementy. Pierwszym z nich jest passus z listu napisanego przez niego do żony, w którym przedstawił swą impresję na temat zajmowanej właśnie przez niemieckie wojska Polski: „Miejscowa ludność to niewiarygodny motłoch, bardzo dużo Żydów i mieszańców. Naród, który, aby się dobrze czuć, najwyraźniej potrzebuje bata. Tysiące jeńców przyczynią się na pewno do rozwoju naszego rolnictwa. Niemcy mogą wyciągnąć z tego korzyści, bo oni są pilni, pracowici i niewymagający”.

Specyfika dyskusji publicznej nie daje pola na dywagacje. Dlatego też podnoszone przez akademików pytania, czy jest to zrozumiała reakcja dziecka swoich czasów – a więc niemieckiego arystokraty, wychowanego w nazistowskiej propagandzie – czy też egzemplifikacja szczególnie antypolskiej postawy, stała się kwestią drugorzędą. List wszedł w obieg, a jego treści nie sposób obronić.

Drugim argumentem stał się fakt, iż plan wystąpienia przeciwko Hitlerowi nie miał na celu restauracji granic sprzed 1939 r. Historycy mogą się spierać o szczegóły, zwłaszcza wobec znikomych źródeł na temat rzeczywistych planów spiskowców. Publicyści mogą wskazy-

wać, iż byli oni niemieckimi, nie polskimi patriotami, dlatego też nie walczyli o granice na Odrze i Nysie. Niemniej obraz Stauffenberga, który w ostatnich chwilach swego życia wykrzykuje przed plutonem egzekucyjnym o „Świętych Niemczech”, nie pozostawia zbyt wiele złudzeń, czy byłaby to inicjatywa uwzględniająca interes Polski.

Nie dziwi zatem, iż próba spojrzenia na osobę Stauffenberga, jako mogącą zasługiwać na pozytywną ocenę Polaków, wydaje się co najmniej wątpliwa. Słusznie bowiem konserwatyści stawiali pytanie, czy naród, którego wszystkie organizacje polityczne w sposób jednoznaczny opowiedziały się za walką z niemieckim okupantem i nigdy nie zdecydowały się na kolaborację, może włączyć do swej pamięci pozytywny obraz grupy niemieckich wojskowych, których jedynym godnym odnotowania czynem była nieudana próba mord politycznego powodowana troską o zagrożoną ojczyznę? Przy tak postawionym temacie umyka jednak kwestia kluczowa: to nie sama osoba Stauffenberga jest przedmiotem niemieckich rytuałów pamięci koncentrujących się wokół 20 lipca, lecz pewne wyobrażenie o postawach, wartościach reprezentowanych przez przedstawicieli niemieckiego ruchu oporu – tę nieliczną część społeczeństwa, które miało odwagę sprzeciwić się złu i łamaniu prawa. Cała debata, jaka dwukrotnie przetoczyła się przez polskie media, opierała się zatem na błędnym postawieniu problemu.

Aby lepiej zrozumieć tę rozbieżność, należy odwołać się do procesu, jaki zaszedł w niemieckiej pamięci kulturowej na przestrzeni ostatnich 70 lat.

Niemiecka pamięć o zamachu 20 lipca 1944 r. kształtowała się już od następnego dnia po nieudanym przewrocie. Zdumienie budzić może jedynie, iż pierwsze reakcje społeczeństwa niemieckiego to potępienie zamachowców i wzrost sympatii do Hitlera. Po zakończeniu wojny dyskusyjny stosunek do tzw. żołnierskiego ruchu oporu w Niemczech – a właściwie w RFN, gdyż dyskurs o nazistowskiej przeszłości w Niemczech Wschodnich podążył zupełnie inną drogą – zmieniał się stopniowo. Stowarzyszenie grupujące rodziny zamachowców i ofiar krwawych reperkusji nieudanego przewrotu powstało wprawdzie już w 1947 r., pierwotnie jako ośrodek wsparcia socjalnego, jednak dopiero w połowie

lat 50. pamięć o zamachowcach doczekała się oficjalnego uznania. Nie oznaczało to jednak afirmacji dla ich działań. Warto bowiem wskazać, iż jeszcze w latach 60. sama postawa zamachowców była tematem co najmniej dyskusyjnym, przede wszystkim wśród żołnierzy Bundeswehry. Wystąpienie przeciwko Hitlerowi, jakby nie było posiadającemu wyborczą legitymizację dla swych rządów, postrzegali oni także w kontekście złamania przysięgi wojskowej (tu bowiem należy uwzględnić, niekoniecznie jasny dla cywila, żołnierski kodeks moralny, gdzie występuje silne powiązanie pomiędzy rozkazem a posłuszeństwem, przysięgą a obowiązkiem).

Kluczową kwestią dla przemiany, jaka zaszła w niemieckim stosunku do antyhitlerowskiej opozycji była zmiana generacyjna. Młodsze pokolenie, nie obciążone grzechami nazistowskiej przeszłości, chciało nie tylko odciąć się od brunatnego dziedzictwa – co nie znaczy jednak, iż zdecydowało się o nim zapomnieć – ale przede wszystkim poszukiwało w przeszłości pozytywnych postaw, wzorców, do których mogłoby się odwoływać. Nie bez znaczenia była także polityka prowadzona w tym zakresie przez same władze RFN. Świadome tragicznych błędów wcale nie tak odległej przeszłości, wspierały one silnie rozwój społeczeństwa obywatelskiego – przywiązanego do demokracji, kontrolującego rząd, reagującego w razie zagrożenia prawa. Z tej perspektywy postawa, jaką wykazali się przedstawiciele antynazistowskiej opozycji idealnie wpisywała się w ten nurt.

Podkreślić należy, iż w żadnym wypadku nie jest to proces, który należałoby wartościować. Przywołując dyskusję, która odbyła się w polskim środowisku konserwatywnych intelektualistów w drugiej połowie lat 90., zainicjowaną przez Tomasza Mertę, uznać należałoby, iż jest to proces dookreślania dziedzictwa, wyboru tradycji, do której społeczeństwo chce nawiązywać. Mówiąc wprost, współczesne Niemcy wybrały kultywowanie pamięci o pozytywnych bohaterach swej historii.

Mając na uwadze polski, krytyczny, stosunek do polityki historycznej Niemiec, warto wskazać, iż zmiana w traktowaniu tzw. żołnierskiego ruchu oporu nie zachodziła z pominięciem długotrwałej dyskusji. Niemal od początku, tak w publicystyce jak i polemice akademików, podnoszona była ambiwalentna ocena postawy poszcze-

gólnych przeciwników nazizmu, jak również to, iż wokół Stauffenberga znajdowały się osoby, które wywodziły się z różnych obozów politycznych, tradycji i postaw wobec rządu narodowo-socjalistycznego. W tym wskazywano na fakt, iż w kręgu spiskowców znajdowali się zbrodniarze – jak Wolf Heinrich von Helldorf, od 1933 r. szef berlińskiej policji, obergruppenführer SS, czy Arthur Nebe, szef policji kryminalnej, dowódca oddziałów SS, które po czerwcu 1941 r. wymordowały 45 tysięcy osób, głównie Żydów i Cyganów.

Dla przedstawienia pełniejszego obrazu przemian, które zaszły w obrębie niemieckiej kultury pamięci o 20 lipca, niezbędnym jest uwzględnienie jeszcze dwóch elementów, które zadecydowały o treści współczesnych obchodów rocznicy zamachu na Hitlera.

Po pierwsze, w toku dyskusji nad tamtymi wydarzeniami, a tym samym w treści rytuałów pamięci, uwzględniono, iż w przygotowania do zamachu włączyli się także „cywile”, przedstawiciele różnorodnych środowisk i grup opozycyjnych – w tym m.in. Peter Yorck von Wartenburg i Adam von Trott zu Solz, członkowie „Kręgu z Krzyżowej”, powstałej w 1940 r., najdojrzałej niemieckiej organizacji opozycyjnej, która widziała potrzebę nie tylko ukarania nazistowskich zbrodniarzy, ale także zadośćuczynienia europejskim narodom za zniszczenia wojenne, nawet kosztem strat terytorialnych.

Po drugie zaś, nie bez znaczenia dla tworzenia się pamięci o zamachu 20 lipca była także rosnąca wiedza o reperkusjach i aresztowaniach, które dotknęły ok. 5 tys. osób, w różnym stopniu powiązanych ze spiskowcami, a przede wszystkim zaś o krwawej rozprawie z przeciwnikami reżimu – które doprowadziły do licznych mordów politycznych, w tym m.in. na szczególnie znanym w Polsce, głównie za sprawą książki Anny Morawskiej, teologu Dietrichu Bonhoefferze, którego zamordowano niemal pod sam koniec wojny, bo w kwietniu 1945 r.

W toku wieloletnich zmagañ z niezwykle trudną przeszłością, w treść obchodów dnia pamięci o zamachu z 20 lipca 1944 r. włączone zostały tym samym różne tradycje, niekiedy dalece wykraczające poza wydarzenia tego najbardziej spektakularnego przejawu sprzeciwu, czyli zamachu na życie Hitlera i próby przejęcia władzy w Berlinie.

Stąd też nie powinno dziwić, iż 20 lipca na dziedzińcu Bendlerblock – miejscu, gdzie wykonano egzekucję na Stauffenbergu – podczas uroczystości państwowych politycy z czasem zaczęli deklorować, iż bojownicy ruchu oporu są nie tylko ojcami chrzestnymi niemieckiej konstytucji, ale również, że ta lekcja historii powinna być zaakceptowana i włączona jako element budowanej demokracji. We współczesnych niemieckich rytuałach pamięci rocznica 20 lipca stała się bowiem odwołaniem do wszystkich najlepszych świadectw niemieckiego sprzeciwu obywatelskiego.

Z tej perspektywy niewątpliwie lepiej widać sens, którego Niemcy szukają w uroczystościach 20 lipca. Zamiast zatem podejmować się wyłącznie oceny samej osoby Stauffenberga, czy znaczenia niemieckiego ruchu oporu – który na tle polskiego państwa podziemnego musi być uznany za niemal nieistniejący, należałoby postawić pytanie, w jaki sposób wejść w dialog z naszymi sąsiadami, aby ukazać im ambiwalentne uczucia, jakie budzą te obchody wśród Polaków?

Bezsprzecznie należy uszanować niemieckie rytuały pamięci, ich bojkotowanie będzie bowiem traktowane przez niemieckich partnerów jako brak estymy wobec tego, co dla nich ważne i wzniosłe. Obecność na podobnych uroczystościach rocznicowych traktować należy jednak nie jako równoznaczne z akceptacją ich treści, ale jako okazję, aby wyraźnie zakomunikować potrzebę uwzględnienia innej perspektywy.

Bipolarność polskiego życia politycznego zdaje się mieć coraz większy wpływ na nasze debaty historyczne, w których dominują dwie skrajne narracje. Z jednej strony prowadzone są próby włączania w tworzenie relatywizującej narracji o powszechnym, europejskim doświadczeniu oporu i odwagi. Z drugiej zaś przekaz nakierowywany jest na podkreślanie moralnej hipoteki, jaką dla współczesnych Niemiec są zbrodnie reżimu hitlerowskiego. Brakuje tymczasem szerszej perspektywy, nie będącej wyborem pomiędzy spolegliwością a upartym podkreślaniem moralnej wyższości. Perspektywy odwołującej się nie tylko werbalnie, ale i faktycznie, do długoletniej tradycji żmudnego, trudnego dialogu polsko-niemieckiego, którego symbolicznym początkiem było orędzie polskich

biskupów do niemieckich braci soborowych z 1965 r., a kulminacją – Msza Pojednania w Krzyżowej, w listopadzie 1989 r., podczas której doszło do wymownego znaku pokoju pomiędzy pierwszym niekomunistycznym premierem Polski, a kanclerzem RFN. Dialogu, który nie ucieka od trudnej przeszłości, ale nią nie epatuje, a nade wszystko prowadzony jest z myślą o lepszym wzajemnym zrozumieniu.

Doskonałym przykładem dla pożądanых działań jest przemówienie, które 20 lipca 2012 r. na dziedzińcu Bendlerblock wygłosił Janusz Reiter, były ambasador RP w Berlinie. Przemówienie, które odbiło się szerokim echem w niemieckich mediach – a w którym już na wstępie podkreślona została potrzeba rozmowy o nieprzystawalności polskiej i niemieckiej pamięci o przeszłości: „(...) dlaczego – jak wielu w Polsce – mam z tym [niemieckim ruchem oporu] problem? Najprostsza i najuczciwsza odpowiedź brzmi: ponieważ wielu, może nawet większość działaczy niemieckiego ruchu oporu miała problem z Polską”.

Różnice w polskiej i niemieckiej pamięci o przeszłości będą i, zważywszy na dzielące nas doświadczenie, być muszą. Każdy naród ma nie tylko prawo, ale też obowiązek wobec swoich obecnych i przyszłych obywateli, aby odwoływać się do pozytywnych elementów przeszłości, nie przemilczając tego, co było negatywne. Jeżeli zaś chcemy tworzyć wspólną przyszłość, musimy nauczyć się o niej dyskutować w sposób, który w swej treści nie będzie fałszował historii, ale z zachowaniem formy, która nie będzie odzierała partnera z godności.